

WARSOVLA.
TEATR DRAMATYCZNY
m. st. Warszawy



ARTHUR MILLER

P R O C E S
W S A L E M

Arthur Miller

PROCES W SALEM

Przekład: Waława Komarnicka
Krystyna Tarnowska

Prapremiera
listopad 1959

P R O G R A M



Arthur Miller

Arthur Miller

Z KOMENTARZY DO „PROCESU W SALEM“

Do napisania „The Crucible” popchnął mnie nie wzrost maccarthyizmu, lecz zjawisko znacznie bardziej niesamowite i tajemnicze. Był nim fakt, że polityczna, obiektywna, jawna kampania skrajnej prawicy zdołała stworzyć nie tylko terror, lecz nową subiektywną rzeczywistość, nową mistykę, która poczęła stopniowo nabierać cech jakiejś świętości. Granoczyło to dla mnie z cudem, że uczucie tak bardzo wewnętrzne i subiektywne mogło zostać wytworzone z zewnątrz — i to właśnie stanowi podtekst każdego słowa sztuki. Interesowała mnie przede wszystkim sprawa sumienia.

Widziałem w 1950 roku, jak powstaje swoisty mechanizm wyznawania grzechów, których dotychczas za grzechy nie uważano. Nowe grzechy wyrażały co miesiąc. Zdumiewające było, jak szybko włączano je do nowej ortodoksji, jak gdyby istniały od stworzenia świata...

Najpotworniejsze było przyjęcie aksjomatu, że sumienie nie jest już sprawą osobistą, lecz sprawą podległą administracji państwowej. Widziałem, jak ludzie powierzali swoje sumienie innym ludziom i dziękowali im za to, że mają do tego sposobność”.

(Arthur Miller — z przedmowy do „Sztuk zebranych”, Viking Press 1957)

Gdy rozgrywały się te zdarzenia, Parris miał lat czterdzieści kilka. Historycznie była to postać nikczemna i niewiele dobrego można o nim powiedzieć. Uważał, że jest prześladowany na każdym kroku, chociaż we własnym mniemaniu nie szczędził trudów, żeby zjednać sobie Boga i ludzi. Uważał to za zniewagę, jeżeli podczas nabożeństwa ktoś wstał i zamknął drzwi nie spytawszy go o pozwolenie. Był wdowcem, dziećmi nie interesował się i nie umiał z nimi postępować. Traktował je jako „młodych dorosłych” i aż do wybuchu tych dziwnych wypadków nie przyszłoby mu nawet na myśl, że dziecko może pragnąć czegoś więcej, niż aby starsi pozwolili mu chodzić z wyprostowanymi plecami, wzrokiem spuszczoneym, rękami przyciśniętymi do boków i zasznurowanymi ustami.

Dom mieszkalny wielobnego Parrisa znajdował się w „mieście”, ale my dzisiaj nie nazwalibyśmy tej osady nawet wioską. Kościół stał obok domu pastora, w obu zaś kierunkach — ku zatoce i w głąb łądu — ciągnęły się szeregi ciemnych domów o małych oknach, domów przycupniętych do ziemi w obronie przed ostrą zimą Massachusetts. Salemu powstało przed niespełną czterdziestu laty. Dla świata cywilizowanego cała ta prowincja była barbarzyńską rubieżą zamieszkałą przez sektę fanatyków, którzy eksportowali jednak produkty coraz wyższej jakości i w coraz większych ilościach.

Nikt nie wie, jak ci ludzie naprawdę żyli. Nie było wśród nich pisarzy, zresztą nie pozwoliliby nikomu czytać dzieł literackich, gdyby w Salem znalazły się przypadkiem jakieś książki. Ich wiara zabraniała im wszystkiego, co miało związek z teatrem lub było „płochą rozrywką”. Nie obchodzili

święt Bożego Narodzenia a dzień wolny od pracy był dla nich dniem tym gorliwszej modlitwy.

Nie znaczy to bynajmniej, że nic nigdy nie urozmiaćcało tego surowego i posępnego życia. Gdy któryś z sąsiadów wybudował nowy dom, schodzili się przyjaciele na uroczystość „położenia dachu”; podawano wtedy zapewne bardziej wyszukane jadlo i raczono gości mocnym jabłecznikiem. Nie brakło też w Salem nicponiów, którzy zabawiali się w karczmie Bridget Bishop. Ale należy przypuszczać, że w moralności utrzymywała osadę nie tyle religia, ile ciężka praca, gdyż ludzie ci musieli toczyć z ziemią boje o każde ziarno plonów i nikt nie miał czasu na głupstwa.

Że jednak zdarzały się wśród nich lekkoduchy, wskazuje na to zwyczaj wyznaczania dwuosobowych patroli, które miały za zadanie „przechadzać się w czasie nabożeństwa i wypatrywać tych, co przebywając w pobliżu Domu Bożego nie uczestniczą w obrządkach i modlitwach, lub co pozostają w domu albo na polu bez słusznych ku temu racji, spisawszy zaś ich nazwiska, przedkładać je urzędnikom sądowym, którzy powinni wszcząć przeciwko ludziom tym dalsze dochodzenia”. Ta skłonność mieszaną się mieszkańców Salem w cudze sprawy była uświęconą tradycją i ona zapewne zrodziła wiele podejrzeń, które stały się z czasem pożywką dla nadchodzącego szaleństwa. Był to też, moim zdaniem, jeden z obyczajów, przeciwko którym człowiek pokroju Johna Proctora prędzej czy później musiał się zbuntować; minęły już bowiem czasy warownego obozu, a ponieważ w kraju zapanowało względne — jeżeli nie całkowite — bezpieczeństwo, dawne nakazy dyscypliny coraz mocniej dawały się ludziom we znaki. Ale jak zwykle w podobnych okolicznościach, sprawa nie jest ani tak prosta, ani tak jasna, gdyż pewne zagrożenie wciąż istniało i tylko jedność dawała gwarancję bezpieczeństwa.

Tuż obok zaczynała się puszcza. Kontynent amerykański ciągnął się ku bezkresnemu Zachodowi, pełen niezbadanych tajemnic. Mieszkańcy Salem dzień i noc czuli za plecami grożące im niebezpieczeństwo; z mrocznej puszczy wypadali od czasu

do czasu Indianie i wśród parafian wielkiego Parrisa wielu było takich, których krewni padli z rąk pogańskich plemion.

Religijny snobizm tych ludzi przyczynił się częściowo do tego, że nie nawrócili Indian. Zresztą było im zapewne wygodniej rabować ziemię poganom niż braciom w Chrystusie. W każdym razie tylko bardzo nieliczni Indianie przyjęli chrześcijaństwo, a mieszkańcy Salem wierzyli głęboko, że puszcza dziewicza jest ostatnim schronieniem Lucyfera, jego bazą wypadową, ostatnią reduktą. Puszcza amerykańska była dla nich ostatnim zakątkiem na ziemi, który nie ukorzył się przed Bogiem.

Z tych powodów — między innymi — w ich postawie dominowała nieustępliwość, a nawet skłonność do prześladowań. Oczywiście ich przodkowie cierpieli prześladowania w Anglii, teraz więc oni i ich kościół odmawiali wolności wszelkim innym sektom religijnym, w obawie, aby niegodziwe praktyki i bałamatne idee nie splamiły i nie skaziły ich Nowej Jerozolimy.

Słowem — wierzyli, że dzierżą w swych pewnych dłoniach pochodnię, której płomień oświecił cały świat. My odziedziczyliśmy po nich tę wiarę, pomagała nam ona, ale również szkodziła. Im pomogła, gdyż dzięki niej osiągnęli swą dyscyplinę. Byli ludem bez reszty oddanym idei, musieli nim być, gdyż inaczej nie podolaliby życiu, jakie wiedli z własnej woli, ani nie wrośliby w ten kraj.

Ile zaś zawdzięczali tej wierze, świadczy o tym choćby krańcowo różny charakter najdawniejszego osadnictwa w bardziej na południe położonym Jamestown w Wirginii. Większość Anglików, którzy tam wylądowali, kierowała się pragnieniem szybkiego zdobycia majątku. Chcieli zagarnąć bogactwa nowego kraju i ze złotem powrócić do Anglii. Byli to niczym ze sobą nie związani indywidualści, ludzie znacznie sympatyczniejsi od osadników z Massachusetts. Ale Wirginia ich zniszczyła. Massachusetts usiłowało zniszczyć purytanów, oni jednak sprzymierzili swoje siły. Założyli wspólnotę gminną, która na początku przypominała bardziej obóz warowny, podporządkowany władzy autokratycznego

i oddanego sprawie przywództwa. Była to jednak autokracja z woli całej społeczności, wszystkich ich bowiem jednoczyła wspólna idea, walka zaś o jej utrwalenie tłumaczyła i usprawiedliwiała doznawane cierpienia. Tak więc samozaparcie tych ludzi, ich żelazna wola w dążeniu do celu, surowość w wymierzaniu sprawiedliwości — wszystko to były znakomite narzędzia w walce o ujarzmienie ziem tak bardzo człowiekowi wrogich.

Ale w roku 1692 mieszkańcy Salem nie byli już owymi idealistami, którzy przebyli Atlantyk na pokładzie Mayflower. Świat uległ głębokim przemianom, za ich życia rewolucja zburzyła władzę królewską i zastąpiła ją rządami junty, która znajdowała się teraz u władzy. Czasy musiały być w ich oczach szalone, a prostaczkom wydawały się zapewne tak skomplikowane i tak beznadziejne, jak nam się wydają nasze. Nie trudno dostrzec, jak prosta była droga rozumowania tych ludzi, gdy chaos czasów zaczęli przypisywać machinacjom potężnych i nieczystych mocy. W protokołach rozpraw nie pozostał ani ślad takiego toku rozumowania, ale w każdej epoce zaburzenia społeczne rodzą tego rodzaju mistyczne podejrzenia, a gdy jak to było w Salem — wyciągnięte są na powierzchnię życia społecznego, naiwnością jest oczekiwać, że ludzie prędzej czy później nie upatrzą sobie ofiar i nie rzucą się na nie z tym większą zaciekłością, im większych doznali zawodów.

Dramat Salem, którego opis niebawem rozpoczniemy, zrodził się z paradoksu. Paradoks ten nadal rządzi naszym życiem, i nie wiemy nawet, czy i kiedy potrafimy się od niego uwolnić. Rzecz polega na tym, że dla celów dobrych — nawet wzniosłych — ludzie z Salem zaprowadzili u siebie teokrację, połączenie władzy państwowej z religijną, która miała za zadanie utrzymywać jedność w osadniczej wspólnocie i zapobiegać rozdzwięgom mogącym narazić ją na niebezpieczeństwo ze strony wrogów zarówno materialnych jak duchowych. Ów system teokratyczny zaprowadzony został z musu i cel swój osiągnął. Ale każda organizacja z konieczności opiera się na zakazie i ograniczeniu

swobody. W nowej Anglii nadeszła widocznie taka chwila, gdy surowe ograniczenia nakładane na ludzi w imię ładu stały się uciążliwsze i trudniejsze do zniesienia niż samo niebezpieczeństwo, przed którym ład ów miały chronić. Polowania na czarownice były odruchem paniki, jaka ogarnęła wszystkie klasy, gdy zaczęły się przechylać na korzyść większej swobody jednostki.

Kiedy się patrzy z dystansu na przejawy niczemności jednostek, można tylko litować się nad nimi — podobnie jak my będziemy kiedyś przedmiotem litości. Człowiek nadal nie potrafi zorganizować życia społecznego nie wprowadzając jednocześnie ograniczeń i nie znaleziono jeszcze właściwej równowagi między ładem a wolnością.

Jednakże polowania na czarownice były czyniś więcej niż zwykłym przejawem terroru. Stwarzały także zdawna wyczekiwaną okazję dla wszystkich chętnych do publicznego wyznawania grzechów i win pod protekstem oskarżenia rzucanego przeciwko ofierze. Ten czy ów mógł teraz oznajmić publicznie — przy czym postępek jego był patriotyczny i zbożny — że Marta Corey przyszła do niego nocą i gdy żona spała obok w łóżku, położyła mu się na piersi „niemal go dusząc”, ale czyniący wyznanie miał stąd satysfakcję nie mniejszą, niż gdyby chodziło o cielesną powłokę Marty Corey. Na ogół nikt nie mówi publicznie o tego rodzaju sprawach.

Można było teraz jawnie dawać wyraz zadawionej nienawiści do sąsiadów, można było mścić się, chociaż biblia nakazywała miłosierdzie. Głód ziemi, który objawiał się dotąd w bezustannych sporach o miedzę i tytuły posiadania, zaspakajano teraz na wyższej i godniejszej płaszczyźnie moralności. Można było nie tylko oskarżyć sąsiada o konaszchy z diabłem, ale na dodatek być usprawiedliwionym we własnym sumieniu. Stare porachunki wyrównywano na płaszczyźnie walki Boga z Lucyferem, podejrzliwość i zawiść nieszczęśliwych względem tych, którym się powiodło, znalazły ujście w powszechnym wybuchu mściwości.

(Przełożyły *W. Komarnicka i K. Tarnowska*)

*
* *
*

Autor „Procesu w Salem” urodził się w r. 1915 w Nowym Jorku, na wyspie Manhattan, w znanej dzielnicy Harlem. Ojciec jego — drobny przemysłowiec, zrujnowany przez kryzys roku 1929 był emigrantem z Austrii. Matka pochodziła z Nowego Jorku. Młody Miller chodził do tej samej szkoły co matka, miał nawet tych samych nauczycieli. Późniejszy pisarz nie odznaczał się zresztą w szkole niczym szczególnym. Po uzyskaniu matury zaczął pracować jako subiekt. Momentem zwrotnym, który zdecydował o kierunku jego zainteresowań i późniejszej karierze była, jak podaje w swej autobiografii — lektura „Braci Karamazow” Dostojewskiego. Miller zaczyna czytać i uczyć się. Wreszcie wstępuje na wydział dziennikarski Uniwersytetu Michigan, który kończy w roku 1938.

Jego pierwsze poważniejsze próby literackie powstają w roku 1944. Są to dramaty: „The Man Who Had All the Luck”. („Najszczęśliwszy człowiek”) i „Situation Normal”. W roku 1945 ogłasza powieść „Focus” („Ognisko”), w której zajmuje się problemem antysemityzmu. W roku 1947 pisze Miller dramat: „All my Sons” („Wszyscy moi synowie”) poruszający problem wojny, jako źródła zysku dla fabrykantów broni. W dwa lata później powstaje dramat „Death of a Salesman” („Śmierć komiwojażera”), za który sławny już wówczas dramaturg dostaje nagrodę Pulitzera (1949).

„The Crucible” („Proces w Salem”) najbardziej znany dramat Millera, wystawiany na całym świecie i przerobiony przez Jean Paul Sartr’a na scenariusz filmowy („Czarownice z Salem”) został napisany w roku 1953.

W roku 1955 ogłosił Miller dwie sztuki, autobiograficzne: „Wspomnienie o dwóch poniedziałkach” („Memory of Two Mondays”) i „Widok z mostu” („View from the Bridge”), które jeszcze raz potwierdziły jego pozycję — jednego z najwybitniejszych współczesnych dramaturgów amerykańskich.

Arthur Miller zdobył też sobie niedawno sławę, nieco innego rodzaju, przez swoje małżeństwo ze słynną gwiazdą amerykańskiego filmu — Marilyn Monroe.

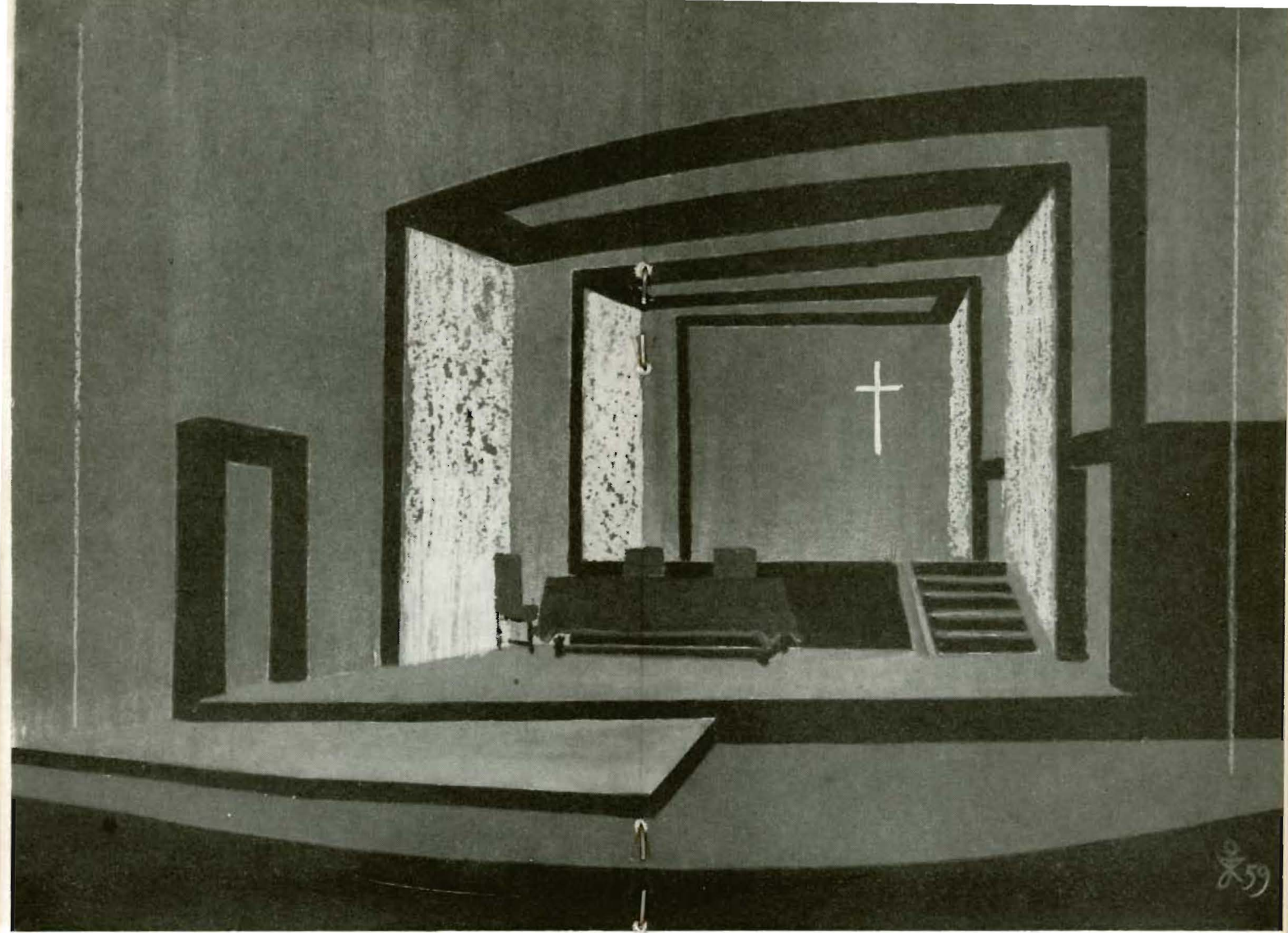
(jk)



Janusz Paluszkiewicz



Karolina Borhardt



Projekt dekoraciji do II-go aktu



Barbara Krajsiówna



Helena Dąbrowska



Czesław Kalinowski



Jan Swiderski





Halna Mikolajska



Stanislaw Jaworski



Ignacy Gogolewski



Boleslaw Plotnicki



Krystyna Miecikówna



Alicja Wyszyńska



Janina Traczykówna



Izabela Paszkiewicz



Stefan Wroncki



Marian Trojan



Stanisław Winczewski



Eugeniusz Dziekoński



Cena zł 2,50

Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy
Dyrektor *Marian Meller*

Arthur Miller

P R O C E S W S A L E M

Przekład: *Wacława Komarnicka*

Krystyna Tarnowska

Muzyka: *Tadeusz Baird*

Kostiumy: *Irena Burke*

Scenografia: *Jan Kosiński*

Reżyseria: *Ludwik René*

Kierownictwo artystyczne

Jan Kosiński, Marian Meller, Ludwik René

Jan Świdorski

Kierownictwo literackie

Konstanty Puzyna

Prapremiera: listopad 1959

OBSADA:

Samuel Parris	— <i>Janusz Paluszkievicz</i>
Betty, jego córka	— <i>Alicja Wyszyńska</i>
Tituba, niewolnica	— <i>Karolina Borchardt</i>
Abigail Williams	— <i>Barbara Krafftówna</i>
Zuzanna Walcott	— <i>Krystyna Miecikówna</i>
Anna Putnam	— <i>Helena Dąbrowska</i>
Tomasz Putnam	— <i>Czesław Kalinowski</i>
Mercy Lewis	— <i>Izabela Paszkiewicz</i>
Mary Warren	— <i>Janina Traczykówna</i>
John Proctor	— <i>Jan Świdorski</i>
Rebeka Nurse	— <i>Helena Krzywicka</i>
Giles Corey	— <i>Stanisław Jaworski</i>
Hale, pastor	— <i>Ignacy Gogolewski</i>
Elizabeth Proctor	— <i>Halina Mikołajska</i>
Herrick, szeryf	— <i>Marian Trojan</i>
Hathorne, sędzia	— <i>Stanisław Winczewski</i>
Danforth, zastępca gubernatora	— <i>Bolesław Płotnicki</i>
Hopkins	— <i>Maciej Zaremba</i>
Cheever	— <i>Eugeniusz Dziekoński</i>
Francis Nurse	— <i>Stefan Wroncki</i>

Kierownik muzyczny: *Janusz Jędrzejczak*
Asystent reżysera: *Michał Gazda*
Asystent scenografa: *Irena Burke*
Aniela Wojciechowska
Nadzór nad spektaklem: *Halina Jasnorzewska*
Inspicjent: *Maciej Zaremba*
Sufler: *Wanda Sierakowska*

Brygadier sceny: *Makary Majewski*
Światło: *Nikodem Stępniewski*
Charakteryzacja: *Helena Maniowa*
Edward Świętochowski
Kostiumy wykonano pod kierownictwem:
Wiktorii Jędrzejewskiej
Wincentego Wtulicha
Kier. prac. malarskiej — *Jan Molga*
Kier. prac. modelarskiej — *Janusz Ciarkowski*
Kier. prac. stolarskiej — *Stanisław Kręgiel*
Kier. prac. szewskiej — *Antoni Wichliński*
Kier. prac. tapicerskiej — *Eugeniusz Nowak*
Efekty akustyczne — *Czesław Szydźiak*

Kierownik techniczny
inż. *Ryszard Kowalski*